BIURO WYCINKÓW PRASOWYCH

WYCINKI PRASOWE GLOB RSW „PRASA"

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI
A
WARSZAWA, UL. GRZYBOWSKA 77

wydanie .....
260 1 XI. 68

268

TEATR

Z ŻYCIA RZECZ

NOWA sztuka polskiego pisarza — nowe dzieło twórcy, który do tej pory nie parał się sceną, rozpoczynając karierę od prozy, zaś od paru lat poświęcając się głównie filmowi, gdzie pracuje jako scenarzysta i reżyser. Debiutancka proza umiejscowiała Aleksandara Ścibor-Rylskiego w kręgu twórców obserwujących intensywnie współczesny krajobraz polski: powieść „Węgiel" czy późniejszy „Styczeń". Film pierwszą charakterystykę w zasadzie potwierdzał, tyle, że modyfikował zakres tych twórczych obserwacji, głównego frontu życia (produkcja, wojna). Kierują się one ku sprawom bardziej kameralnym, intymnym: scenariusz filmu „Cień" (w reżyserii Kawalerowicza) czy filmy autorskie „Ich dzień powszedni", „Późne popołudnie". Ścibor-Rylski określił się w tych dziełach jako uważny obserwator naszych dni powszednich, notujący z życzliwością i odrobiną ironii przemiany psychiczne, którym podlega współczesny człowiek zderzony ze światem, ale przeżywający te zdarzenia poza główną sceną społecznych działań. Zatem życie wewnętrzne Polaków, kształtowane wielką rewolucją społeczną, przemysłową, obyczajową, ale podglądane przez pisarza w domowym ustroniu bohaterów. Gdyby rzecz rozgrywała się przed pół wiekiem, można by nazwać Ścibora-Rylskiego pisarzem alków i bawialń, dziś schemat M-3 przekreślił dawną nomenklaturę mieszkaniową, zmodyfikował również obyczajowość ludzi, którzy swe bawialniane życie musieli organizować sobie bez bawialń, a alkowiane sprawy załatwiać bez alków. Czy pisarska penetracja tych rejonów jest zabiegiem ważkim? — bez wątpienia, gdyż i tam kształtuje się obyczajowość współczesnego Polaka, którą przywykliśmy sprawdzać w chwili, gdy ów Polak staje przy warsztacie lub na zebraniowej mównicy.

Zatem rejon ważki, choć uboczny, uboczny przecież, choć ważki. Swą świadomość co do obu tych cech własnego pisarstwa akcentuje Ścibor-Rylski również przez wybór klasy społecznej, którą opisuje. „Bliski nieznajomy" — nowa sztuka Ścibora-Rylskiego nie zawiera w swym tekście żadnych właściwie odnośników do bardziej publicznych sfer życia swych bohaterów. Bohater jest pisarzem, nie bardzo przecież nawet wiemy, o czym pisuje; profesja bohaterki nie jest w ogóle ujawniona. Zatem krąg, można by nazwać „inteligencją pracującą", ale pasowałoby tu również nazwanie „mieszczaństwo". Obie nazwy poza znaczeniem klasowym, mają także odcień moralny. I sztuka Ścibora-Rylskiego traktuje właśnie o tym moralnym samookreślaniu się jej bohaterów. Gra toczy się o to, by być „inteligencją", nie „mieszczaństwem", planem gry jest życie uczuciowe. Narodziny miłości i jej wyrodnienie, ideał małżeńskiego szczęścia i kłopoty małżeńskiego pożycia, wierność zasadom i poddawanie się sytuacjom. Powtórzmy pytanie: czy uznać można za ważki ten zakres spraw? I znów odpowiedź musi wypaść twierdząco. Kształtowanie się współczesnej obyczajowości stanowi teren obserwacji szczególnie interesujących nie tylko dla pisarza, ale i dla widza. Zaś uważnym widzem winien być w tym przypadku i socjolog i moralista i polityk.

„Bliski nieznajomy" jest komedią. Ten sceniczny gatunek wzbrania recenzentowi opisywania toku scenicznych perypetii: czytelnik recenzji jest przecież potencjalnym widzem, nie wolno pozbawiać go przyjemności osobistego uczestnictwa przy rozwikływaniu węzłów teatralnej intrygi. Ścibor-Rylski splątał ów węzeł dość misternie, z godną odnotowania — jak na dramatopisarskiego debiutanta — umiejętnością różnicowania nastrojów i rozmieszczania point. Zawiodło go wyczucie tylko w finale: zbyt wiele tam słów, które rozwadniają sytuację. Dwa zgrabnie zbudowane zdania starczyłyby tu za całą istniejącą scenę. Echa tego pisarskiego gadulstwa odzywały się zresztą już wcześniej, potrafiły je przecież zatrzeć pomysły interpretacyjne reżyserki Joanny Koenig oraz duetu aktorów: Jadwigi Barańskiej i Henryka Boukołowskiego. Barańska z roli, która stawia przed wykonawcą wymogi niemal prestidigitatorskie, wywiązała się wzorowo. Tekst prowokował niejednokrotnie ku szarży, aktorka nie ulegała tej pokusie. Boukołowskiemu autor zlecił zadanie bardziej jednorodne, aktor obudował dialog wielu cieniowaniami, barwnością psychologicznych obserwacji, brawurowym tempem. A morał z tego wszystkiego: warto zajść do warszawskiego Teatru Kameralnego, by pośmiać się z samego siebie i nad sobą samym troszkę podumać. Rzecz jest bowiem „z życia"...

WITOLD FILLER